

## **Przedwyborczy sierpień**

To rok wyborczy powoduje, że wakacyjny, jałowy zwykle dla polityki sierpień, obfituje w wydarzenia jak typowy polityczny miesiąc. Sprawiał to m.in. raport komisji szefa MSWiA Jerzego Milera w sprawie katastrofy smoleńskiej, raport ogłoszony w połowie sezonu urlopowego, nieprzypadkowo oczywiście, bo wakacyjna pora sprawia, że zainteresowanych nim musi być siłą rzeczy znacznie mniej, a to znacznie minimalizuje społeczne skutki tego marnego harakiri. Marnego, bo powieliła on raport rosyjskiego MAK-u, zgodnie z zapowiedzią prezydenta Rosji Dmitrija Miediediewa, że nie wyobraża sobie, aby oba raporty, polski i rosyjski, mogły się czymkolwiek różnić. Instrukcja została wykonana, dlatego każdy, kto krytykuje dziś raport Jerzego Milera, zagraża polsko-rosyjskim stosunkom. A te, jak wiadomo, nabrały peerelowskiej dynamiki dawnego „braterstwa” dokładnie w dniu śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który kwestionował przedłużenie polsko-rosyjskiej umowy gazowej i szykował się do patronatu politycznego nad wydobywaniem polskiego gazu łupkowego. A poza tym miał powiedzieć Rosjanom coś, z czym mają problem równo od 70 lat, że Katyń był ich komunistycznym ludobójstwem.

Konsekwencją raportu Milera potwierdzającego polską winę za katastrofę, w tym główną winę 36. pułku specjalnego lotnictwa wojskowego, była teatralna dymisja szefa MON Bogdana Klicha. Po 14 miesiącach od katastrofy minister uznał swoją dymisję za „akt odwagi”. Jego następcą na stanowisku szefa MON, Tomasz

Siemoniak, okazał się godny swojego poprzednika i natychmiast rozwiązał 36. specjalny pułk, potwierdzając starą zasadę, że za błędy przełożonych zawsze płacą podwładni. Przy okazji wpisał się w „modernizacyjny model unowocześnienia” naszej armii, która od czasów Klicha dokonuje samolikwidacji Wojska Polskiego, tym razem rozwiązując wyspecjalizowaną, samodzielną jednostkę lotnictwa wojskowego. Ale czego się nie robi dla uwiarygodnienia wniosków z polskiego raportu. Skoro uznano, że podstawową przyczyną katastrofy smoleńskiej były błędy w szkoleniu załogi samolotu, to rozwiązanie 36. specjalnego pułku ma być dla Rosjan potwierdzeniem wniosków z ich raportu. Oni jednak nie mają żadnych zastrzeżeń do swoich żołnierzy obsługujących lotnisko w Smoleńsku. Po prostu wypełniali rozkazy z Moskwy.

Odejście śp. Lecha Kaczyńskiego otworzyło ponownie drzwi do polityki, ale to już bezpośrednia zasługa prezydenta Bronisława Komorowskiego, o którym Andrzej Wernic głosi publicznie pod namiotem na Krakowskim Przedmieściu, że zdradził ideały swojego ojca, żołnierza wileńskiej AK, najwierniejszemu sojusznikowi Moskwy po 1945 roku, czyli gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu. Sądy zwolniły go z obecności na sali rozpraw ze względu na stan zdrowia. Już wcześniej sądy przyznały mu prawo do obecności na sali w wymiarze 4 godzin miesięcznie, co nie przeszkodziło generałowi lecieć do Moskwy na rocznicę zwycięstwa nad „germańskim gadem”. Nie należy się więc spodziewać za życia dyktatora osądzenia go za mordy

stoczniovców na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku oraz za bezprawne wprowadzenie stanu wojennego i jego kryminalne, śmiertelne dla Polaków skutki. A jak sądzi się dyktatorów za ich życia i to bez względu na ich stan zdrowia, możemy przekonać się w tak zwanych „młodych demokracjach”, jak na przykład w Egipcie, gdzie prezydenta Hosniego Mubaraka zawieziono na salę rozpraw wraz z jego szpitalnym łóżkiem. Przykuty do łóżka i tlenu Mubarak mówił dokładnie to samo, co chory Jaruzelski bez łóżka i aparatu tlenowego, że jest niewinny i nie zgadza się z oskarżeniem. O ile Mubarakowi nie uda uniknąć wyroku, może nawet śmierci, to Jaruzelski może liczyć na asystę kompanii honorowej, przemówienie Bronisława Komorowskiego i kwatery zasłużonych na Powązkach w Warszawie, gdzie spoczywają jego partyjni i ideowi sowieccy patroni, na czele z prezydentem Bolesławem Bierutem.

Początek sierpnia to także sensacyjny „powrót do źródeł” Andrzeja Czumy, przewodniczącego sejmowej komisji do spraw tzw. nacisków. Stwierdził on, że za rządów Jarosława Kaczyńskiego nie było ich i nie ma mowy o żadnych prawnych podstawach do pociągnięcia członków jego rządu do odpowiedzialności. Czy Andrzej Czuma, w odróżnieniu od Ryszarda Kalisza, szefa sejmowej komisji „do zbadania okoliczności śmierci Barbary Blidy”, który pogroził ekipę Jarosława Kaczyńskiego i równocześnie dziwnym trafem zajął „jedynekę” na liście wyborczej SLD, nie chciał podążać za tym scenariuszem? A może scenariusz go zawiódł, gdyż nie

uwzględnił, tak jak u Kalisza, bardziej eksponowanego dla niego miejsca na liście wyborczej Platformy? A może rzeczywiście „powrócił do źródeł”, czego mu należy życzyć, kiedy zwalczał komunę, tę, która wraz z większością dawnej solidarnościowej opozycji kontynuuje budowę III RP, łudząco podobnej do PRL.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

260 Nasza Polska 09.08.11